Cena egz. 10 gr.
Rok V Tarnów, dnia 10 stycznia 1937 r. Nr 2.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Święta Rodzina

Zgubili gwiazdę

Straszliwy zamęt ideowy i moralny panuje dziś w całym świecie, we wszystkich dziedzinach życia i kultury. Każdy inne wyznaje zasady, inne głosi i realizuje poglądy. Świat stracił z oczu tę najwyższą przewodnią ideę życia, jaką mu przed wiekami w cudowną noc betlejemską objawiło niebo i jaką mu wskazuje Kościół i dziś daremnie sili się na wymyślenie innej, własnej, wyższej. Zgubił ją dobrowolnie. Bo moc i blask tej gwiazdy, co do Betlejem wiedzie, a stąd do stóp Krzyża, w którym jedynie zbawienie — żywotność, rozrost i rola Kościoła nieustannie z każdym wiekiem potężnieje. Lecz liczni, nowocześni mędrcy, zaślepieni w swej zarozumiałości i pysze, wraz z tymi grupami i warstwami, którym przewodniczą, tego zbawczego światła widzieć i za jego drogowskazem podążać uparcie nie chcą.

Dlatego obecnie w tych wszystkich okręgach życia i twórczości, gdzie na miejsce tej najwyższej gwiazdy przewodniej poustawiane przez przeróżnych przywódców i mędrców mętne połyskują światełka ludzkich, marnych, znikomych idei i pomysłów, widzimy jedno wielkie zamieszanie, kotłowisko najrozmaitszych dziwactw, sprzeczności i kłamstw.

Taką dziedziną zagmatwaną, ciemną, stale podminowaną, jest dzisiaj **polityka międzynarodowa.** Nie przewodzi bo jej żadna nadrzędna, jasna, niezmienna, idea moralna. Z polityki współczesnej całkowicie usunięto Boga i jego prawa. Nawet imię Jego nie pojawia się więcej w nowoczesnych konstytucjach, statutach, traktatach. Nie słychać go też w dzisiejszych parlamentach, daremnie szukalibyśmy Jego brzmienia wśród setek przemówień, wygłaszanych w pałacu Ligi Narodów. Chytrość, zachłanność, obłuda, zamaskowane pięknie i górnie brzmiącymi słówkami i frazesami, kierują rozwojem współczesnej dyplomacji światowej. Nic też dziwnego, że tak podejrzaną wszystkim się ona wydaje, że tak często jej prądy i starcia grożą wybuchem krwawych konfliktów, że daremnie od szeregu lat usiłuje wznieść i utrwalić gmach pokoju powszechnego. Z takiego bezbożnego wirowiska politycznych kierunków i sił nie może co innego wyjść, jak tylko ciągłe zawieruchy wojenne. Politycy i dyplomaci dzisiejsi zgubili z oczu gwiazdę, co wiedzie do pokoju. Znają jedynie jego słowo.

Bez żadnego pewnego drogowskazu rozwija się również obecna **gospodarka światowa.** Odkąd przeróżni ekonomiści, kapitaliści i przemysłowcy uznali sprawy ekonomiczne za zupełnie samoistne, niezależne od jakichkolwiek zasad i norm etycznych, w dziedzinie tej nastał najstraszliwszy chaos. Liberalizm gospodarczy, który dotąd włada w świecie, stał się źródłem największych nieszczęść ludzkości w ostatnich wiekach. I szalejącego od kilku lat kryzysu on jest główną przyczyną. Bo skoro przestano się kierować światłem wiary w rozwiązywaniu zagadnień społecznych i ekonomicznych, skoro możni tego świata zrzucili z siebie wszelką wobec Boga, sumienia i prawa odpowiedzialność za gromadzenie, pomnażanie i użycie swych bogactw — nic dziwnego, że odtąd sprawiedliwość i miłość chrześcijańska przestały być czynnikami kształtującymi produkcję i rozdział dóbr materialnych na ziemi, a jedynymi ich regulatorami stały się: najpotworniejszy egoizm, wyzysk, żądza bogactwa i użycia.

Beznadziejny chaos i zgiełk panuje i **w dziedzinie wychowania współczesnego.** Dorastające pokolenia kształci się i urabia na coraz to inną modłę. Zmienia się ciągle we wszystkich krajach teorie i wzory wychowawcze, reformuje się bez przerwy szkoły i programy nauki, wymyśla się coraz inne metody i zabiegi, ustala się z każdym niemal rokiem nowe, pedagogiczne cele i kierunki — zbaczając coraz bardziej od jedynie pewnej drogi — chrześcijańskiego wychowania, co obejmuje całego człowieka, jego siły i wartości zarówno przyrodzone, jak i nadnaturalne, jego stronę umysłową i moralną. Toteż przyziemny, bezduszny, rażący naturalizm współczesnej pedagogii wydaje nieprzewidziane owoce, które najgłębszy niepokój budzą u wszystkich, co poważniej obserwują dzisiejsze młode pokolenie, nie jego sportowe wyrobienie, ale umysłowy i moralny poziom. Doszło do tego, że trzeba specjalnymi instrukcjami polecać **policji,** by zwracała baczniejszą uwagę na zachowanie się młodzieży szkolnej w miejscach publicznych. Policja, sąd, kodeks karny — to istotnie najczęstsze i jedynie skuteczne środki wychowawcze wszędzie tam, gdzie się lekceważy i ogranicza rolę i wpływ środków nadprzyrodzonych, religii i łaski.

Podobnie stracili z oczu ożywcze światło betlejemskiej gwiazdy **twórcy i odbiorcy dzisiejszej literatury.** Wiemy, w jakich niskich, niewybrednych tematach, obrazach i nastrojach się lubują, jak bezecne i zwyrodniałe są ich upodobania i zachwyty. Literatura i sztuka współczesna w przeważającej części swych utworów stały się niemożliwie wyuzdane, pozbawione wszelkiej powagi, wielkości, czystości, idealizmu. Ich okrzyczane, przereklamowane arcydzieła nie wiodą na wyżyny piękna, nie rzeźwią tchnieniem prawdziwej poezji, nie podnoszą na duchu i nie uszlachetniają serca. Przeciwnie, strojąc w przepych artystycznej formy najgorsze występki i zbrodnie, opiewając głównie przeżycia ciała, nerwów i zmysłów, budząc podziw jedynie dla bogactw i zdobyczy materialnej kultury, dla cudów nowoczesnej techniki i maszyny — zaszczepiaja w duszy czytelnika, zwłaszcza młodego, zasady pospolitego hedonizmu i cynizmu. Bez wiary w cud nocy betlejemskiej, bez jej niebiańskiego blasku, piękna i poezji, wszelka sztuka i literatura musi z konieczności spaść do poziomu pogańskiego kultu ciała i materii, a swych odbiorców i wielbicieli potrafi jedynie rozstrajać, zatruwać i upadlać.

Zgubili gwiazdę betlejemską z oczu, postradali najwyższą, nieomylną, przewodnią ideę życia, postępu, wiedzy, sztuki, cywilizacji dzisiejsi zarozumiali, wolnomyślni, bezbożni mędrcy, politycy, społecznicy, wychowawcy, artyści. Dlatego też działalność ich zamiast społeczeństwa i narody podnosić, oświecać, wzbogacać, łączyć — pogrąża je w coraz straszliwszy zamęt, rozdarcie, udrękę.

Wyzwolenie, duchowe odrodzenie życia i kultury, prawdziwy pokój i ład w świecie nastąpi nie wcześniej, aż ludzkość zawróci z dotychczasowych, błędnych, pogańskich dróg, skieruje wzrok i myśl ku betlejemskiej gwieździe i za jej światłem podąży ku swemu Panu i Zbawcy. **M. S.**

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA NA UROCZYSTOŚĆ NAJŚW. RODZINY. (Łuk. 2).

Gdy już był Jezus w dwunastu latach, wstąpił do Jeruzalem według zwyczaju dnia święte go. A skończywszy dni, gdy wracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. I stało się po trzech dniach, znaleźli Go w kościele, siedzącego pośrodku doktorów, a On słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy, dziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośnie szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był? A oni nie rozumieli słów, które im mówił. I wstąpił z nimi do Nazaretu, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swym. A Jezus się pomnażał w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

Czy warto być religijnym?

U wielu jest przekonanie, że religia nie ma wartości życiowej. Religia nie da mi pracy, zarobku, posady, nie przysporzy mi pieniędzy — owszem, jeszcze utrudnia życie człowiekowi, bo nakłada rozmaite obowiązki, krępuje wolność, a w dodatku straszy wiecznością i piekłem. Najlepiej więc wyzbyć się religii i kierować się w życiu rozumem i tym, co mówi nauka...

Dla innych znowu jest religia największą radością i źródłem prawdziwego szczęścia. Za religię tacy walczą, potrafią dla niej poświęcić majątek, a jak trzeba oddają za nią życie. Tacy byli dawniej i są obecnie. Widać, że religia jest dla nich najwyższą wartością.

Ale o wszystkim trzeba się przekonać. Kto nigdy nie żył pełnym życiem religijnym, kto tylko ślizga się po powierzchni religijności, ten oczywiście będzie twierdził, że religia nie ma wartości życiowej. Kto nie widział barw, bo jest od urodzenia ślepy — ten istotnie może twierdzić, że barwy są bezwartościowe. Będzie to jednak przekonanie osobiste — inni, którzy się cieszą dobrym wzrokiem, powiedzą zupełnie inaczej. Tak jest i z religią. Tylko ten rozumie jej znaczenie, kto ją zna, wprowadza w życie i obserwuje jej owoce u siebie i u drugich.

Katechizm mówi, że religia jest dobrem najważniejszym, najpożyteczniejszym i najpotrzebniejszym w życiu człowieka.

I ma słuszność.

Religia, wiara jest naprzód **dobrym przewodnikiem** dla człowieka w jego wędrówce doczesnej. Ona pokazuje jasny i wyraźny cel życia i drogę do niego wiodącą. Kto żyje bez religii, jest podobny do ślepego, który posuwa się z trudem i po omacku. Nie wie skąd przyszedł, kto go posłał na ten świat, w jakim celu. Ludzie są dziś mądrzy, ale gdy chodzi o takie sprawy, jak ta: po co żyję, co mnie czeka za grobem — nawet mądry jest zakłopotany i trudno mu dać taką odpowiedź, któraby zadowoliła myślącego człowieka. Chyba, że ktoś jest bezmyślnym i chce być bezmyślnym — swoją przyszłością nic się nie interesuje. Bezmyślność jednak i płytkość nikomu nie przynosi zaszczytu!

Chrystus, Bóg - Człowiek, powiedział o sobie i swojej nauce: „Jam jest światłość świata; kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności". (Jan 8, 12). Istotnie, kto ma wiarę, jest religijny, nie chodzi w ciemnościach! Ludzie współcześni bardziej jednak umiłowali ciemności niż światłość — i dlatego takie wielkie wśród nich zakłamanie, rozbieżność w poglądach. Nie mogą znaleźć wspólnego języka, by się porozumieć. Co jeden zachwala, drugi się z tego śmieje. Co chwilę zjawia się jakiś „apostoł" i głosi „swoją ewangelię". Ludzie spragnieni biegną do niego, chwilowo się nim zajmują, chwalą — ale gdy pojawi się inny, opuszczają dawnego „mistrza", a pędzą do drugiego.

Jeden jest nauczyciel nasz — Jezus Chrystus i jedna jest ewangelia, która człowieka zbawi — ewangelia Chrystusowa. Szczęśliwy, kto ją zna, przyjmuje, wierzy — taki pewnie i śmiało idzie przez życie.

Religia Chrystusowa jest dla niego gwiazdą, która go niechybnie zaprowadzi tam, gdzie jest Jezus i Maria, Matka Jego.

W londyńskim kościele św. Pawła leży dużo znakomitych Anglików. Na jednym marmurowym nagrobku jest taki napis: „Żyłem wśród wątpliwości, umieram w niepewności, nie wiem, dokąd idę". Oto los człowieka, który nie miał religii i religią się nie kierował!

Ci, którzy wierzą, są religijni, myślą, mówią i piszą inaczej pod koniec życia. Oto jeden z nich: „Potykaniem dobrym potykałem się, zawodum dokonał, wiarym dochował. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy w on dzień, a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście Jego". (2 Tym. 4, 8).

P.

KALENDARZYK

Styczeń

10. N. **Święto Najśw. Rodziny** bierze początek w czci, jaką od wieków oddawano Najśw. Rodzinie, jako wzorowi cnót. Święto to rozszerzył na cały Kościół papież Benedykt XV.

11. P. **Św. Hygin**, papież, rządził Kościołem od 137—143 r.

12. W. **Ś. Ś. Arkadiusz, Benedykt.**

13. Ś. **Św. Weronika**, ur. w Mercatello w r. 1660. Była zakonnicą — Kapucynką. W r. 1697 w Wielki Piątek ukazał się jej Chrystus Cierpiący. Z ran Jego wyszły ogniste promienie, które wyryły na rękach, stopach i boku św. Weroniki pięć blizn.

14. C. **Św. Hilary**, był biskupem w Poitiers we Francji. Zwalczał herezję ariańską, napisał wiele ksiąg, które mu zjednały tytuł Doktora Kościoła. Umarł w r. 367 pełen zasług i umartwień.

15. P. **Św. Paweł, pierwszy pustelnik.** Zmarł w r. 347 na pustyni egipskiej w 113-tym roku życia. Dał początek życiu zakonnemu.

16. S. **Św. Marceli** był papieżem za prześladowania Maksencjusza. Został przez niego skazany do obsługiwania stajen cesarskich. Ze znęcania się nad nim zmarł w r. 310.

Polska kolęda

Z świętami Bożego Narodzenia, które na każdym wywierają nieprzeparty urok, zrosła się kolęda — prosta, szczera, jakże za serce chwytająca.

Kolędy, wyrosłe na urodzajnych glebach kultury polskiej, dziwnie głęboko zapadają w duszę naszą.

Kolęda nie zrodziła się w Polsce. Przyszła do nas z Zachodu wraz z igrzyskami, zwanymi jasełkami, będąc ich częścią składową. Dotychczasowe badania naukowe (Bobowski, Brückner, Dobrzycki) wskazują, że kolędy przyszły do nas z Francji.

Widowiska, zwane jasełkami, wprowadzili do Polski pierwsi OO. Franciszkanie. Były one początkowo bardzo proste. Podczas tychże, osoby przy żłóbku, wyobrażające Najświętszą Pannę i św. Józefa, śpiewały kolędy. Z tychże czasów dochowało się kilka zaledwie kolęd, np. jedna na nutę kołysanki:

„W Jasełkach leży
Kwiatek śliczny,
Panieńskie porodzenie;
Jego tulą angiołowie
Ninu, ninu, ninu,
Nie płacz panieński synu".

Był to wiek XV. Z biegiem czasu lud wprowadził kolędę do kościoła. Rodziła się kolęda na rodzinnym gruncie. Swojska a poważna, miła a serdeczna. Mało kolęd z dawnych czasów dochowało się do dzisiaj. Z XVI wieku „Anioł pasterzom mówił" — późniejsza „W żłobie leży", „Nowy Rok bieży" — z XVIII. „Bóg się rodzi", napisana przez poetę serca Franciszka Karpińskiego.

Któż pisał kolędy? Kto był ich autorem? W średniowieczu trudno jest wskazać autorów, wyśledzić ich. Pisali je różni: poeci, różni kantorowie, nauczyciele szkółek parafialnych, rybałci wędrowni, nadworni rymopisowie, studenci, t. zw. żacy i inni. Twórczość ich jednak jest przeważnie o charakterze ludowym. Ze znanych poetów wymienić wypada, jako autorów kolęd, Kochanowskiego, Szarzyńskiego, Kochowskiego, Karpińskiego, Słowackiego, Lenartowicza, ks. Antoniewicza i innych.

Czemże się kolęda odznacza, wyróżnia? Przede wszystkim czaruje nas prostotą, naiwnością, swoistym humorem. Jest ona pełna wdzięku przez to zwłaszcza, że to przeważnie bezwiedny, ale niemylny wyraz uczuć dobrych, szlachetnych, czasem bardzo głębokich, czasem delikatnych, właściwych naturze polskiej.

Kto się przyglądał uważnie kolędzie, ten musiał dostrzec, że jej właściwym przymiotem i jej największym wdziękiem, samą jej istotą jest owa poufałość naiwna, z jaką mówi o Narodzeniu Pana Jezusa i o Jego Matce. Prawdziwy wdzięk kolędy pomnaża koloryt miejscowy — polski, nadany scenom betlejemskim.

Prostota ich, przy śpiewaniu rozrzewniająca człowieka, stanowi ich piękność wyższą i wewnętrzną.

Pasterze zbudzeni w kolędzie przez aniołów i spieszący do szopy, to nie jakieś wschodnie Araby, Turki, ale szczere polskie pastuchy. Szopa zaś taka sama, jak każda stajnia przy każdej wiejskiej zagrodzie. Nic więc dziwnego, że lud kolędę kocha, lubi, lgnie do niej, bo człowiek ubogi i prosty czuje, że to jego triumf, apoteoza ubóstwa, podniesionego do godności i chwały.

Człowiek ubogi to czuje; on nie rozważa, nie rozumuje, ale z radością myśli o Narodzeniu, rozpamiętywa, wyobraża sobie różne chwile, bo każda z nich mówi mu wyraźnie, że w oczach Syna Bożego, a zarazem Syna człowieczego on tyleż wart, a może więcej od bogacza.

Tego wszystkiego wyobrażeniem, streszczeniem jest Narodzenie Pana Jezusa w stajni, na sianie i powołanie pasterzy, żeby Go pierwsi poznali i uczcili. Dlatego święto to, ta pamiątka przemawia najsilniej do serca i wyobraźni ludu.

Kolęda posiada prostą, miłą melodię. Polska to melodia. Wśród nich napotykamy melodie mazurków, krakowiaków, polonezów — melodie staropolskie.

Kolędy polskie — to nieprzebrana skarbnica najrozmaitszych uczuć, wyrażonych w słowach prostych. I mimo, że w kolędach są słowa najprostsze, ułożone bez sztuki, bez rymów, przecież wywierają wrażenie, wzruszają miliony ludzi przez całe wieki. Choć odwieczne, są zawsze nowe, bo jest w nich myśl, która nie ginie, uczucie, które nie gaśnie. Im się lepiej te kolędy zna, częściej ich słucha, im bliżej się przygląda, tym większe widzi się zasoby i głębie myśli i uczuć, wyrażonych tak szczerze, po prostu, które zawsze za serce chwytaja i chwytać będą. Tadeusz Myszka.

Nie wierzą, że zdrowy...

„Der Sendbote" podał zdarzenie, ilustrujące, jak się to ludzie bez wiary ośmieszają.

Żołnierz Artur Gershall w czasie wojny światowej zapadł na chorobę nóg. Lekarze po długiej, bezskutecznej kuracji uznali chorobę za nieuleczalną. Z tej racji otrzymał Gershall wysoką rentę inwalidzką.

Inwalida ów wybrał się z pielgrzymką do Lourdes i stamtąd powrócił cudownie uzdrowiony.

Był człowiekiem bardzo sumiennym, więc napisał do ministerstwa ,że rezygnuje z tej pensji, bo już może bez cudzej pomocy chodzić i jest zupełnie zdrów.

Otrzymał jednak odpowiedź, że w aktach ministerstwa figuruje jako „nieuleczalny" i dalej będzie otrzymywał pensję. Orzeczenia tego nie można zmieniać. Państwo woli płacić, niż uznać, że w Lourdes dzieją się już od lat cuda.

Walczą o raj bolszewicki

Komunistyczny „Przegląd — La Revue mensuel", wychodzący w języku polskim w Brukseli (Belgia), podaje pod tytułem „Polski oddział w Hiszpanii" takie wiadomości:

„W sierpniu roku ub. uformował się w Hiszpanii Polski Oddział im. Jarosława Dabrowskiego, wodza sił zbrojnych Komuny Paryskiej w r. 1871. W szeregu wypadków robotnicy polscy uczepieni pod wagonami kolejowymi lub pieszo przedzierali się przez Niemcy, albo Czechosłowację, by za wszelką cenę dostać się do komunistów Hiszpanii.

Oddziałem tym dowodzi towarzysz Stach Matuszczak, górnik z Westfalii, później z północnej Francji, sierżant wojska polskiego, były żołnierz armii Hallera. W ogniu walk działacz związkowy wyrasta na prawdziwego proletariackiego dowódcę".

Dalej podane są korespondencje Matuszczaka, niej. Iwanowicza, Antka Kochanka, wymieniające nazwiska Pałki Szkliniarzowicza i innych do towarzyszów.

Oto niektóre wyjątki: „Staramy się spełnić naszą misję i zasłużyć na sztandar partii komunistycznej"... „Wykorzystuję jak mogę Katalończyków, by ich pozyskać dla marksizmu... W naszej grupie są towarzysze żydowscy... W Barcelonie byliśmy stawiani jako przykład dla innych komunistów"... „Znajdujemy się w koszarach imienia Lenina. Na koszarach powiewa czerwony sztandar"... „Zapewniamy was towarzysze, że wstydu narodowi polskiemu nie przyniesiemy" i t. d.

Jaka szkoda biednych ludzi, których zbałamucono, aby walczyli o raj bolszewicki, w którym jęczą już tysiące robotników.

Inż. Witold Kwiatkowski.

»Różana« z Jodłówki

— Nu, czterdzieści sześć... więcej nie warta. Nu, czterdzieści siedem... — targował się zawzięcie typowo wyglądający chałaciarz.

— Dacie pięćdziesiąt pięć, to oddam, nie, to nie — odpowiadała kobiecina w średnim wieku, ale wymizerowana. — Gdyby nie to, że brak paszy, to i za tyle bym nie oddała. Krowa jeszcze z dobrym mlekiem, przecie dopiero trzy miesiące po ocieleniu, a jeszcze nie stara.

— Phi... z mlikiem... — przedrzeźniał przedstawiciel uprzywilejowanego narodu — z mlikiem... cztery kwarty na dzień... co mi to za mliko... — Nu, dam czterdzieści osiem... ja i tak tracę...

Nie mogłem już stać i patrzeć, a nawet iść normalnym krokiem, biegłem prawie.

— Boże, żeby to mieć te 55 złotych...

U wylotu targowicy spotkałem F. Miętusa, szanowanego u nas gospodarza.

— Panie, gdzie pan tak leci, czy nieszczęście jakie?

W mig zgadaliśmy się. Zliczyliśmy razem posiadane pieniądze. Było sześćdziesiąt jeden złotych z groszami.

Razem wróciliśmy na targowicę i zapłacili. Żyd był wściekły, bo targował jeszcze, myśląc, że nie ma konkurenta, a kobiecina rozpłakała się, oddając swoją „Różaną". Gładziła ją i wypytywała, jak jej tam będzie u nas, gdzie mieszkamy i tak dalej.

Rozgadaliśmy się szeroko i wnet wiedzieliśmy, że gosposia mieszka niedaleko nas, bo coś o kilometr od Jodłowej.

Okazało się, że Miętus znał męża tej kobiety jeszcze nim tenże spadł z budowy przy oprawianiu okien strychowych. Był to dobry i poczciwy stolarz Sikora.

— Ot teraz bieda u nich. Chłop tylko łyżki struże z drzewa, a to marny zarobek i na tym kawałeczku ziemi to trudno nie tylko utrzymać krowę, ale i samemu ciężko wyżyć z czworgiem dzieci. A bez krowy i bez mleka to nijak dzieciom żyć.

— A gdzie pan postawi tę krowę? — zapytał mię nagle Miętus.

— A no, nim panu oddam te dwadzieścia złotych, to u pana... może, a potem to już nie wiem gdzie... trzeba pomyśleć... — odpowiedziałem wymijająco.

Ruszyliśmy ku domowi. Na własną prośbę prowadziła Marcinowa swą Różaną, bo było nam w jedną stronę.

— A może by tak od razu postawić tę krowę u Sikorów? — zapytał, odciągając mię na stronę Miętus, aby tego nie słyszała biedna gosposia.

— Pan dokupiłby trochę koniczyny, buraków i otrąb, krowa tego warta, a oni oddaliby za to panu mlekiem...

— Ja wiem, to porządni ludzie. Nie oszukają, na cudze nie łakomi, a jeszcze pana błogosławić będą, gdy za staranie dostaną ze dwa litry mleka, a gdy krowa lepiej jeść dostanie, to i mleka da więcej i sama się „zabierze" i tak wszyscy będą zadowoleni... Toż oni tam samą sieczką żywili tę krowę.

Patrzyłem olśniony na Miętusa. Niezły pomysł.

— A jeszcze jak ich pan pouczy, co i jak krowie dawać jeść i pić i jak się z nią obchodzić, to i inni będą mieli pożytek, bo patrząc jak się krowę hoduje u Sikorów, zaczną i oni naśladować, a pan przecie agronom — wiem, że ich pan pouczy z pożytkiem.

Nie spostrzegliśmy się, że rozmawiamy za głośno i że zbliżyliśmy się zanadto do Sikorzyny i ta już ani jednego słowa nie uroniła z naszej rozmowy.

Przypadła do nas i jęła prosić, przychwalając projekt Miętusa.

Zatrzymaliśmy się przed chatą Sikorów. Tu Różana wyrwała się i rycząc wbiegła do stajni, płosząc kury i denerwując zwykle pewnego siebie koguta.

Wyszedł Sikora — nie wiadomo zmartwiony, czy rozradowany. Myślał, że krowa nie sprzedana. Wybiegły dzieciska, lecąc boso, mimo śniegu, do swojej „buby". Dopiero to Marcinowa jęła opowiadać bezładnie to mężowi, to nam, to dzieciom, aż wreszcie pobiegła do studni, naciągnęła czystej wody do przyniesionego tam czystego ceberka, dolała świeżych pomyj, aby trochę zagrzać wodę i zaprowadziła tam krowę. Różana wyszła dostojnie, jak przystało na szanującą się żywicielkę rodziny i powoli, z namysłem wypiła cały ceber, zaczem obwąchawszy go i obszedłszy naokoło całe zabudowanie Sikorów, jak to zwykle robiła po pojeniu, wyjrzała za wrota, ale widać nie znalazła tam nęcącego prospektu, bo zawróciła do stajni, jako że była trochę zmordowana drogą na jarmark.

Weszliśmy do chaty.

Na stole stał już dla dzieci tradycyjny i odwieczny żur owsiany z ziemniakami.

Gwarzyliśmy dość długo. Już Marcinowa wydoiła Różaną, już i statki zmywała, a myśmy jeszcze gadali. Stanęło na tym, że odebraliśmy obaj z Miętusem swoje pieniądze i oddali Marcinowej „paszport" Różanej, a za to zostawiłem pięć złotych zadatku na mleko i zamówiłem zaraz u sąsiada koniczynę, we dworze buraki pastewne, a we młynie otręby.

Do dziś biorę u Sikorów po 3 litry mleka dziennie, płacąc im za to paszą, kupowaną u sąsiadów. Do miesiąca przyczyniła Różana kilka litrów mleka i zadowolona zajada dobrą paszę.

Dzieci Sikorów są teraz wesołe, bo nie brak im mleka, a słyszę, że Sikora też ma się lepiej, nie mając zgryzoty w domu i w gospodarce i jedząc już nie tak jałowo, jak wtedy, gdy z konieczności głodzili swoją krowę.

Marcinowa jest w siódmym niebie, bo teraz starczy jej mleka nawet na masło, a tylko kłopotu ma dużo z odwiedzającymi ją sąsiadkami, które nie mogą się dość nadziwować„ jak to Marcinowa chodzi koło swojej Różanej.

Dlatego w przyszłości napiszę: „Jak to Marcinowa żywi swą Różaną".



Nowy król Anglii Jerzy VI w kółku rodzinnym.

Florian Ciebiera

Gwiazdka Antosia

(Ciąg dalszy).

— O ten sam. Skąd go pan wziął? — A gdy nie otrzymała odpowiedzi, ciągnęła dalej:

— Bo to, proszę pana, ten chłopak nie jest naszym synem. Przed z górą sześciu laty przyniosła go tu jakaś młoda pani, prosząc, abyśmy dziecko przyjęli na wychowanie. Takie państwo od niej biło, a to widać była pozłacana nędza. Jak poszła gdzieś na służbę, to się jeszcze ze dwa razy pokazała i więcej już jej nie widziałam. Obiecała dobrze płacić. Ale gdzie tam. Czasem to coś przysłała, ale więcej musieliśmy dziecko za swoje chować, a tu u nas bieda i czasy ciężkie. Ten mały, to podobniuteńki do swej matki i wcale od niej nie lepszy, bo to i uparty i leniwy tak, jak jego matka i nawet...

— Proszę nie wyrażać się ujemnie o nieznanej kobiecie i nie sądzić jej z pozoru — przerwał obcy pan, widocznie zdenerwowany. — Należytość za wychowanie chłopca wyrównam pani jeszcze dziś. Proszę wystawić rachunek za utrzymanie, a ja tymczasem chciałbym pomówić z chłopcem na osobności.

Zaprowadzono go do osobnego pokoju, tam posadził sobie chłopca na kolanach, gładził po jasnych kędziorach i przypatrywał się jego twarzyczce. Podobieństwo do kogoś, kogo on znał i poszukiwał, było uderzające.

— Opowiedz mi teraz, Antosiu, czy ci tu źle bardzo?

— O bardzo mi źle. Gospodyni często mnie bije i krzyczy, ciągle muszę robić, nikt mi dobrego słowa nie da, a chłopcy zawsze mi dokuczają.

Nieznajomy słuchał ze wzruszeniem. Oburzenie malowało się na jego twarzy, lecz prędko zdołał się opanować.

Chłopiec opowiadał dalej:

— Gdy mamusia przyjechała, wtedy ubrali mnie w lepsze ubranie i nie kazali mi nic robić, ale tak było tylko jeden dzień. O, bo mamusia nie dałaby mi zrobić krzywdy.

— A czemu mamusi nie powiedziałeś o tym?

— Boby mamusia martwiła się o mnie, gdyby wiedziała, że mi tu źle. Ja nie chciałem mamusi smucić, bo mamusia taka dobra.

— A czy mamusia bardzo cię kocha?

— O bardzo! I przyjechała do mnie, gdy byłem chory.

— A czy długo chorowałeś?

— O bardzo długo. Ja nie pamiętam, jak to było, ale mamusia później mi opowiadała. Gdy już nie miała pieniędzy na doktorów i lekarstwa, a ja byłem bliski śmierci, wtedy mamusia poszła piechotą do błog. Kingi w Starym Sączu, przyniosła stamtąd dla mnie wody, dała mi się napić, obmyła mnie i ja wyzdrowiałem.

— Miała mamusia jeszcze złoty medalion — opowiadał Antoś dalej — ale tego nie chciała sprzedać, bo mówiła, że jakby ona umarła, to ja mam z tym medalionem szukać mojego tatusia. Nazwisko i adres ma być tam w środku napisane.

— A gdzie jest teraz twoja mamusia?

— Ja nie wiem. Ostatnim razem jak była, to mówiła, że jedzie daleko i jak uskłada pieniędzy, to mnie stąd zabierze i wtedy już zawsze będziemy razem. Tak dawno już mamusi nie widziałem. Gospodyni też nie wie, gdzie ona jest.

Obcy pan słuchał, coraz bardziej wzruszony.

— A o tatusiu nic ci mamusia nie mówiła?

— Mówiła mi, że tatuś jest bardzo nieszczęśliwy i kazała mi co dzień modlić się za niego. Ja zawsze proszę Boga, żeby mamusia i tatuś do mnie powrócili i żeby tatuś nie był taki nieszczęśliwy. Dzisiaj tak chciałem być na pasterce i pomodlić się o to do Bożego Dzieciątka, ale mi nie dadzą pójść.

Nagle chłopczyk, tknięty jakąś myślą, podniósł główkę i odezwał się prosząco:

— Pan taki dobry, pan mnie zabierze dziś na pasterkę. Dobrze, proszę pana? Pójdzie pan ze mną?

Nieznajomy nie zaraz odpowiedział. Wzruszenie tamowało mu mowę.

— Dobrze dziecino, będę dzisiaj z tobą w kościele.

Chłopiec klasnął w rączki.

— O, jak to dobrze! Ale pan się pomodli ze mną za mojego tatusia, prawda? On tak potrzebuje pomocy Bożego Dzieciątka, jak mamusia mówiła.

Obcemu panu prawdopodobnie wpadło nagle coś do oka. Postawił chłopca na ziemi, a sam podszedł do okna i długo wycierał oczy chusteczką. Wreszcie podszedł do Antosia, pocałował go w czoło i wyszedł do gospodarzy, żądając ubrania dla chłopca, bo chce go wziąć do kościoła. Ponieważ równocześnie zapłacił dosyć wysoką kwotę rachunku, nie przeglądając go nawet, znalazło się zaraz i żądane ubranie. Wprawdzie buty były za wielkie, a spodnie za krótkie, ale tak Antoś, jak i pan zajęci swymi myślami, nie spostrzegli tego nawet.

Po załatwieniu różnych formalności, bo ów pan chciał zabrać Antosia już na stałe, wsiedli obaj do oczekującego ich auta, a po chwili wchodzili w progi wypełnionej ludem świątyni.

— — — — — — — — — — — — —

Drogą od stacji kolejowej, odległej o dobre cztery kilometry, zdążała samotna niewiasta. Widocznie odbyła ona dłuższą drogę, bo w chodzie i całej jej postaci przebijało się zmęczenie. Wytarty płaszczyk nie był dostateczną ochroną przed dotkliwym zimnem, toteż kobieta przyspieszała kroku, aby spiesznym chodem rozgrzać zziębnięte członki. W jednej ręce niosła małe zawiniątko, a drugą wkładała za wycięcie płaszcza, aby rozgrzać skostniałe palce.

Ta kobieta, to kochająca matka, która nie baczy na przeszkody, zimno i trudy podróży, ale wytęża wszystkie siły i spieszy, aby zobaczyć swoje dziecko, popieścić się z nim i przynieść mu trochę odzieży i jakiś drobiazg na gwiazdkę.

(Dokończenie nastąpi).

Redakcja „Naszej Sprawy" składa wszystkim P. T. Czytelnikom i Przyjaciołom najserdeczniejsze podziękowanie za przesłane życzenia świąteczne i noworoczne.

Stan zdrowia Ojca św.

Ks. Biskup Przeździecki został przyjęty w tych dniach przez Sekretarza Stanu Kard. Pacelliego. Na pytanie Ks. Biskupa, jak się przedstawia stan zdrowia Ojca św., Kard. Pacelli odpowiedział: .

— Dzięki Bogu Jego Świątobliwość czuje się lepiej. Dzisiaj też załatwiał ze mną sprawy, umysł ma zupełnie jasny. Papież przechodził bardzo wielkie cierpienia. Znosi je nie tylko z rezygnacją, lecz i z radością. W pokoju, w którym leży, ma przed sobą obraz Chrystusa Pana Ukrzyżowanego. Papież wpatrując się w Oblicze Chrystusowe, powiedział mi: Dziękuję Bogu za cierpienia, do 80-go roku życia nie chorowałem i nie cierpiałem. Obecnie mogę lepiej odczuwać cierpienia ludzi i co więcej — odczuwam cierpienia Chrystusa i mogę z Nim ściślej się łączyć. Bogu dzięki!

DLA NAUKI

Imperium włoskie

Przed paru tygodniami dzienniki doniosły o zajęciu przez wojska włoskie w Abisynii ostatniego miasta Gore, gdzie według pogłosek miały się jeszcze utrzymywać resztki abisyńskiego rządu. W ten sposób obecnie cała Abisynia znajduje się w posiadaniu Włoch. Przez jej zdobycie obszar kolonii włoskich wzrósł o blisko 1200 tysięcy klm.^{2} t. j. prawie o 50 procent. Razem wynoszą one teraz 3592 tys. klm^2. Liczba mieszkańców tych olbrzymich terytoriów sięga 15 milionów, w tym sama Abisynia liczy około 12 milionów. Ona też ze wszystkich kolonii zamorskich największe znaczenie dla Włoch posiada, a to dzięki wielkim zasobom bogactw kopalnianych, jak nafty, węgla, złota, oraz znacznej ilości terenów nadających się pod uprawę różnych roślin i owoców południowych. Druga co do rozmiarów kolonia włoska, Libia, ani się równać pod tym względem z Abisynią nie może, będąc niemal wyłącznie pustynią.

Abisynia zatem może się stać najodpowiedniejszym terenem kolonizacyjnym dla nadmiaru ludności macierzystego kraju. A Włochy są istotnie jednym z najbardziej przeludnionych krajów w Europie. Powierzchnia ich bowiem, razem z wyspami, wynosi 313 tys. klm^2, a ludność dochodzi do 45 milionów. Na 1 klm^2 wypada więc aż 143 mieszkańców. Stan ten z każdym rokiem się podnosi, gdyż przyrost naturalny ludności jest niezwykle wysoki, bo przekracza 10 procent, czyli że rocznie przybywa jej blisko 500 tysięcy.

Przed wojną olbrzymie rzesze emigrantów włoskich opuszczały kraj i udawały się za chlebem w świat, głównie do Ameryki. Dziś jeszcze poza granicami ojczystego kraju przebywa przeszło 10 milionów Włochów. Odkąd jednak ruch emigracyjny został wstrzymany, nadmiar ludności nie mógł po prostu miejsca dla siebie znaleźć. Nic tedy dziwnego, że miejsce to, drogę do pracy, dobrobytu, potęgi Włochy same sobie otworzyć musiały, zajmując rozległe, bogate, a niewyzyskane i słabo zaludnione obszary Abisynii.

Przez zdobycie Abisynii, Włochy najmocniej utwierdziły swe mocarstwowe stanowisko w Europie i stały się obok Anglii i Francji trzecią z rzędu największą potęgą kolonialną. Imperium włoskie liczy dziś około 60 milionów ludności. Swe dalekie morskie szlaki handlowe, główne drogi swej politycznej, gospodarczej i kulturalnej ekspansji na Południe i Wschód zabezpieczyło ono sobie znakomicie, usadawiając się szeroko nad oceanem Indyjskim, u wejścia do morza Czerwonego. Na morzu Śródziemnym posiada ono najsilniejszą flotę wojenną, a równie potężną jest jego armia lądowa i flota powietrzna.

Faszyzm dzięki genialnej polityce Mussoliniego wyzwolił z narodu włoskiego niespodziewane zasoby nowych, żywotnych i twórczych sił, co z politycznego i gospodarczego upadku wydobyły go i wysunęły na pierwsze miejsce wśród państw europejskich. Dzięki nim Włochy z ubogiego i lekceważonego królestwa przeobraziły się w potężne cesarstwo Italii i krajów zamorskich. *m. s.*

Podziękowania

Wszystkim, którzy swoimi modlitwami przyczynili się u Boga i Matki Najświętszej do skutecznej operacji i mojego powrotu do zdrowia, składam tą drogą serdeczne „Bóg zapłać". — Również na podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu za uzyskane zdrowie składam na budowę kościoła Serca Jezusowego w Tarnowie kwotę 10 zł.

Maria z Dagnanów Boruchowa.

■

Za skuteczną operację i nadzwyczajną opiekę WPanu Dyrektorowi szpitala Drowi Janowi Rybickiemu w Gorlicach, oraz Drowi Stanisławowi Jezierskiemu, Siostrze Przełożonej Taidzie, S. Anieli, S. Zofii, S. Filomenie, S. Innocencie, S. Marceli, S. Julii, składa tą drogą serdeczne „Bóg zapłać"

Maria z Dagnanów Boruchowa, Tarnów.

■

Przew. ks. prob. Karolowi Zającowi, byłemu Asystentowi oddz. KSMż. w Bochni, składamy najserdeczniejsze Bóg zapłać za pracę nad rozwojem oddziału, oraz życzymy Mu na nowej Jego placówce w Przecławiu obfitego błogosławieństwa Bożej Dzieciny i Matki Boskiej Bocheńskiej.

Oddział KSMż.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce złożyli: J. Zbiegieł, Strzelce Wielkie 5 zł., Rozalia Heród, Lewniowa 5 zł., Ludwika Rosiek, Kamienica 10 zł., N. N. Grabówka 6 zł., N. N. Grabówka 50 zł., N. N., Lwów 10 zł., N. N., Tarnów 30 zł.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy": Ks. Prał. M. Rec, Tarnów 5 zł., Wiktoria Kowal, Wola Żelichowska 5 zł., Maria Boruchowa, Tarnów 3 zł., — J. Macinkowski, A. Kaźmierczyk, M. Jędryka i M. Kaźmierczyk, kolporterzy z Jasienia, swój dochód z kolportażu „Naszej Sprawy" 13 zł. 80 gr., N. N. Lwów 5 zł. Bóg zapłać!

Święta Rodzina z Nazaretu

niech będzie wzorem polskich rodzin! Niech się rodzice modlą codziennie razem z dziećmi — wspólnie uczęszczają na Mszę św. i wspólnie przystępują do Sakramentów św.!

DZIAŁ MŁODZIEŻY

Zwichnięta kariera

Gryfowa znowu spojrzała w okno.

— O, patrzcie, jaki się to zrobił widok od księżyca — zawołała. — Dobrze im będzie wracać.

— Nie słychać ta turkotu? — spytała sąsiadka, która przyszła w gościnę.

— A nie... I, zabawią tam dłużej. Jest się przecie czym cieszyć. Tomka spotyka wielkie szczęście, kumosiu. Dziewczyna sama na całe gospodarstwo. Matkę dochowa do śmierci.

— Zapisze jej to matka wszystko?

Gryfowa machnęła ręką lekceważąco.

— Wcześniej czy później samo na nią spadnie. Tak, kumosiu. U nas radość wielka. Tomek idzie do ludzi...

— Różnie o nim nieraz mówili — przerwała sąsiadka chwalącej się Gryfowej. Sama była raz świadkiem, jak się matce odcinał, a na ojca chwytał żarnówkę. Już miała to Gryfowej przypomnieć.

Lecz ta zaczęła:

— Mówili prawdę i fałsz. Tomek serce ma dobre, a że nam go nigdy nie pokazywał, to może dla żony będzie lepszy. Ustatkuje się...

Nagle zerwała się z ławy i wyszła przed sień, bo wóz z turkotem wjeżdżał na oborę.

— Umówiliście się już nareszcie — spytała drżąc z ciekawości.

Ale nikt się nie odezwał. Mężczyźni w milczeniu odprzęgli konie i wprowadzili je do stajni. Poszła za nimi, pełna nagłego niepokoju.

— Pożałują tej odmowy! — wymyślał z gniewem stary Gryf.

— O, zemszczę się, choćbym miał w kryminale zgnić! — sapał Tomek, z wściekłością bijąc pięścią o żłób.

— Zerwali? — Chciała matka zapytać, ale wiedziała już, że tak... i ciężki kamień bolesnego zawodu przytłoczył jej serce...

W ów krytyczny dzień odwiedził Tomka po raz ostatni Jasiek, dawniej szczery jego przyjaciel. Stary Gryf gardłował całe popołudnie, aby odciągnąć Janka od stowarzyszenia, do którego ten się zapisał. Wysunął ostatni, ciężki argument: — Chłop musi szukać sprawiedliwości sam, bo go nikt nie zrozumie. Kto pcha się pod skrzydła księży — ten nie ma honoru, ani ambicji!...

Ale Jasiek roześmiał się wtedy głośno z wywodów Gryfa i powiedział: — Mój honor każe mi wytrwać przy tym, co obrałem. Tym razem nie posłucham was! — I wyszedł.

— A jednak ojciec chyba się nie mylił. Skądżeby uchodził w powiecie za dobrego polityka? — myślał Tomek, walcząc z wichrem, co mu wsypywał mokry śnieg za kołnierz i bił płatami w oczy. Nagle przystanął. Poprzez kręty wicher doleciał go śpiew. — A... dom parafialny... modlą się — ironizował. — O, jak to się Jasiek wydziera — myślał, patrząc na sylwetkę Janka, zarysowaną na tle szyb... Ruszył dalej. — Psia... ale dmie... Im tam lepiej przy tych kolędach... Zagwizdał dla dodania sobie animuszu. — Jak to ojciec powiedział? — Niech chłop sam szuka sprawiedliwości! — Tak... na mnie przyszedł czas. Popamięta frajerka! Nagle zegar kościelny zadzwonił godzinę. Przypomniał mu się Bóg. — Taka zemsta to grzech... — szepnęło sumienie. Znowu zagwizdał i odszczekał w myślach: — Grzech? To niech mnie Pan Bóg na miejscu skarze... — Wicher ze świstem mu zawtórował.

...Dochodziła już dwunasta. Frania przetarła palące oczy i przykręciła lampę. — Boże, ale wichura... Odsłoniła firankę. Całe szyby oblepione śniegiem... Pójdę spać. W taką noc i złodzieje chyba śpią. Lecz jeśli Rex zagrzebał się w słomę i stracił czujność... A tak mi się chce spać... Uklękła do pacierza: — Ach, Boże, Ty widzisz, co to za życie. Ludzie od zwierząt gorsi. Nie ma nocy bez strachu, chyba gdy księżyc w pełni. Jak długo to jeszcze tak potrwa... Myślałam, że Tomek Gryf da nam opiekę... zgrabny i miły... Ale to podobno blagier... Wygadywał na Kościół... Wsparła w zmartwieniu twarz na dłoniach. Ogarnęła ją drzemka... Gdzieś daleko zaszczekały psy. Obudziła się natychmiast i zaczęła nadsłuchiwać. Wyraźnie odprowadzały kogoś w tę stronę. Serce zaczęło jej walić szybko. Zaszczekał przy drodze i Rex. Odkręciła lampę. — Ktoś idzie. Czy zbudzić mamę?... — Pies podbiegł już do okien... Firanki szczelne... O, jak ujada... Boże, gdzie ten rewolwer... Słychać kroki... Lecz Rex cofnął się, ujadając, za chałupę, aż na drogę. Potem przyleciał i zaskomlał przymilnie pod oknem. Frania usiadła nad szyciem, dygocąc jeszcze z przestrachu. — To pewnie obcy pies przebiegł przez oborę — uspokajała się zwolna. — Przeczekała jeszcze godzinę, potem sprawdziła, czy rewolwer nabity i położyła się spać, nie mając już sił budzić matki na jej z kolei dyżur.

— — — Straszny sen otworzył jej oczy. Ogarniała ją czarna czeluść. Prosto w twarz walił prąd powietrza. — Gdzie matka?! — Fraania! — usłyszała ciche wołanie. — Oprzytomniała. — Złodzieje! wrzasnęła z przerażeniem i zerwała się z łóżka. — Ktoś pędził ku niej przez okno... Chciał pewnie zabić... —Instynktownie rzuciła się w kąt izby. Natrafiła na jakiś kij... chwyciła go i z wszystkich sił zdzieliła napastnika przez twarz. Ten z bólu zawył i zwalił się na ziemię. Ktoś inny przez okno wyrywał. — Matko! — zawołała zrozpaczonym głosem Franka. Ogarnął ją taki lęk, że krzyczała przez rozbite szyby na całe podwórze: — Złodzieje! złodzieje!!! Zabiłam!... — Zatrąbił nocny stróż. — Wojciechu!!! — Stary Wojciech nadszedł wkrótce i zapalił lampę. Wówczas obca postać podniosła się z ziemi i skrzywiona bólem twarz zwróciła się ku Frani.

— Tomek! — krzyknęła przerażona i zakryła twarz rękoma przed zgrozą.

Taką historię o gospodarskim synu-złodzieju zamknęły w sobie mury więzienne po ostatnim we wsi aresztowaniu.

...Ręce załamywać, jakie niespodzianki przynoszą dni. Ale wy młodzi potraficie skończyć wreszcie z tym wśród was! Sprawa paląca. Jak sądzicie? Co trzeba zrobić, aby uchronić młodzież od przestępstw i więzienia? St.

Pamiętajcie o strojach ludowych



Z POLITYKI

Styczniowa sesja Rady Ligi Narodów. 18 stycznia odbędzie się zwyczajna sesja Rady Ligi Narodów. Wśród wielu różnych spraw, jakie będą przedmiotem obrad, znajduje się również kwestia utworzenia specjalnej komisji, która się ma zająć rozważeniem palącego zagadnienia surowców. Kwestię tę, tak ważną zarówno dla tych krajów, które są własnych surowców pozbawione i muszą je za gotówkę sprowadzać z zagranicy, jak i dla normalnego rozwoju gospodarki ogólno-światowej — wysunęła na ostatnim Zgromadzeniu Ligi delegacja polska. Sprawę tę będzie też referował na obecnej sesji przedstawiciel Polski.

Na tymże posiedzeniu Rada Ligi wyznaczy nowego wysokiego komisarza w Gdańsku na miejsce opróżnione przez dotychczasowego komisarza p. Lestera, który został zamianowany zastępcą sekretarza Ligi Narodów.

Nie wiadomo natomiast, jak załatwioną zostanie odraczana od dłuższego już czasu sprawa nowego paktu lokarneńskiego, na którego zawarciu tak bardzo zależy Francji i Anglii.

W Hiszpanii walki na wszystkich frontach. W ubiegłym tygodniu wzmogły się na wszystkich frontach zaciekłe walki. Na odcinku madryckim następują bez przerwy gwałtowne ataki to jednej, to drugiej strony. Linia frontu pozostaje jednak bez zmiany. W stolicy brak żywności daje się coraz bardziej we znaki, zwłaszcza ludności cywilnej, która też z tego powodu dalej masowo opuszcza miasto. Dowóz żywności jest niezwykle utrudniony, ponieważ wszystkie drogi, łączące Madryt z Barceloną, Walencją i innymi ośrodkami rządowymi pozostają pod stałym obstrzałem artylerii powstańczej.

Po stronie rządowców coraz częściej w walkach bierze udział międzynarodowa brygada, złożona z samych prawie komunistów, pochodzących z różnych krajów Europy. W ostatnim czasie nastąpiło w jej oddziałach silne rozprężenie i zniechęcenie pod wpływem stałych klęsk i ogromnych strat, jakie im zadały wojska powstańcze.

Przed ogłoszeniem deklaracji włosko-angielskiej. Z dnia na dzień oczekuje się podpisania układu między Anglią a Włochami. Od kilku tygodni trwające rozmowy w celu osiągnięcia pełnego porozumienia między rządami obu mocarstw w sprawach, które je wspólnie interesują, zostały w tych dniach już zakończone pomyślnym wynikiem. Treść wspólnej deklaracji ma się odnosić nie tylko do kwestii politycznych i handlowych na morzu Śródziemnym, ale poruszy i inne zagadnienia, niejasne i sporne, tak, żeby na przyszłość nic nie mąciło i nie burzyło pokojowych, przyjaznych stosunków między obu państwami. Prawdopodobnie i kwestia hiszpańska będzie w deklaracji tej poruszona.

Czy Włochy i Niemcy przestaną popierać gen. Franco? W związku z rychłym podpisaniem pełnego porozumienia między Anglią i Włochami mówi się o tym, jakoby Włochy miały zmienić swą dotychczasową politykę w stosunku do Hiszpanii, że mianowicie przestaną zbyt wydatnie i stanowczo popierać rząd powstańczy. Przypuszczenie to znajduje pewne uzasadnienie w odwołaniu przez rząd włoski z wysp Balearskich hr. Rossi, który na czele włoskich mieszkańców Majorki okazywał czynną i skuteczną pomoc powstańcom w walkach przeciwko oddziałom rządowym, usiłującym zawładnąć tą wyspą.

Również rozgłasza się, że i Niemcy, nie chcąc sobie całkowicie zrażać Anglii i Francji, mają iść za przykładem Włoch i zaprzestać wspomagać rząd gen. Franco. Wszystkie te jednak wieści i domysły okazują się fałszywe. Włochy wyraźnie oświadczają, że za żadną cenę nie dopuszczą, ażeby na półwyspie Pirenejskim powstała republika sowiecka. Również Niemcy wcale nie myślą obojętnie się przypatrywać krwawej rozgrywce dwóch obozów w Hiszpanii. Z rządem narodowym hiszpańskim łączą ich nie tylko węzły ideowe, ale również i gospodarcze. Ostatnio dzienniki angielskie i francuskie zaalarmowały świat o poważnych planach niemieckich do Marokka hiszpańskiego. Kraj ten — jak wiadomo — obfituje w wielkie bogactwa naturalne i może dostarczać różnorodnych surowców dla ciężkiego przemysłu niemieckiego. W sprawie tej już rząd niemiecki zawarł pono umowy z miejscowymi władzami. Choćby w tych pogłoskach nie wszystko było prawdą, to jednak można być pewnym, że ani Włochy, ani Niemcy nie odstąpią od swej zdecydowanej polityki popierania narodowego rządu hiszpańskiego gen. Franco i ułatwieniu mu całkowitego zwycięstwa nad czerwonymi anarchistami i komunistami.

Zatarg między rządem niemieckim a hiszpańskim. Rządowe siły morskie hiszpańskie zatrzymały parowiec niemiecki „Palos", który pono wiózł ładunek materiału wojennego, przeznaczony dla powstańców. Parowiec ten odstawiono do portu w Bilbao, gdzie cały ładunek skonfiskowano. Rząd niemiecki natychmiast wysłał do Bilbao krążownik „Koenigsberg", którego dowódca zażądał zwrotu parowca wraz z ładunkiem, grożąc w przeciwnym razie użyciem surowszych środków. Władze baskijskie w Bilbao, nie chcąc na własną rękę działać, oddały całą sprawę pod rozstrzygnięcie Międzynarodowemu Komitetowi nieinterwencji w Londynie. Niemcy zaś ściągają pono swe okręty wojenne na północne wybrzeże Hiszpanii, by żądania swe tym skuteczniej poprzeć. Zatarg hiszpańsko-niemiecki ostatnio jeszcze się zaognił wskutek zatopienia jednego rządowego okrętu hiszpańskiego podobno przez flotę niemiecką.

W Chinach już spokój. Ostatnie wypadki w Chinach, które tak zaniepokoiły świat i zdawały się być początkiem zaciętej i przewlekłej wojny domowej, zostały niespodziewanie prędko zakończone. Zbuntowany marszałek Czang-Tsu-Liang widząc bezcelowość swego oporu wobec zdecydowanej postawy rządu i całego kraju, uwolnił uwięzionego przez siebie marszałka Czang-Kai-Szeka i sam oddał się w ręce rządu nankińskiego. Uwolniony marszałek wrócił, triumfalnie witany przez wszystkich do stolicy. Uważając się za częściowo odpowiedzialnego za wybuch ostatniej rewolty, wniósł natychmiast prośbę o dymisję, której jednak Centralny Komitet wykonawczy Kuomintagu nie przyjął. Wobec tego Czang-Kai-Szek pozostaje nadal premierem i naczelnym wodzem. W istocie jest on prawdziwym dyktatorem Chin.

Winę i karę zbuntowanego marszałka Czang-Tsu-Lianga, który został osadzony w więzieniu wojskowym, rozpatrzeć ma i ustalić osobna komisja spraw wojskowych. Ona też ma wydać odpowiednie zarządzenia co do zbutowanej armii.

Z DIECEZJI

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA.

Przeniesieni księża wikariusze: ks. Roman Mizera z Jurkowa do Kaniny; ks. Jan Zaucha do Jodłowej; ks. Stefan Bujak z Barcic do Ujanowic.

Z CEREKWI.

W dniach od 13 do 20 grudnia ub. roku odbyły się w parafii Cerekiew misje pod przewodnictwem OO. Oblatów Najśw. M. P. z Kodnia nad Bugiem. Misje rozpoczęto hymnem Veni Creator. Przez cały tydzień w kościele stale otwartym gromadzili się liczni wierni na piękne nauki. Każdy dzień w czasie misyj kończono odśpiewaniem suplikacyj. Codziennie po ostatniej nauce odzywał się dzwon, wzywając swym przejmującym dźwiękiem wiernych, zebranych w kościele, do modlitwy za tych, którzy na misje uczęszczać nie chcieli.

Dla starszych dzieci głosili OO. Oblaci osobne nauki. Pamiętano w czasie misyj o modlitwach za dusze w czyśćcu cierpiące i o chorych w parafii. Ciężko chorych odwiedzili sami OO. Misjonarze, ci zaś, którzy mogli przyjechać do kościoła, wyspowiadali się i w czasie Mszy św. przyjęli Komunię św., poczem każdemu z nich z osobna udzielono błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Na pamiątkę misyj został poświęcony wielki krzyż misyjny. Odjeżdżający OO. Oblaci oddali naszą parafię w opiekę Matce Najśw., a dzieci z ochronki w imieniu wszystkich przyrzekły wierność Bogu i Kościołowi.

Z CHOMRANIC.

Parafia nasza obchodziła z końcem ub. roku radosną uroczystość z okazji odznaczenia tytułem kanonika naszego ks. prob. Andrzeja Juszczyka. Uroczystość ta zgromadziła w domu parafialnym miejscową inteligencję, członków Akcji Kat., przyjechał także ks. prał. R. Mazur z Nowego Sącza, oraz księża prof. Sulma i Czerw. W gorących przemówieniach, które wygłosili: ks. prał. Mazur, ks. katech. M. Czech, p. Kierownik miejscowej szkoły, prezes P. A. K., prezeski i prezesi oddziałów A. K., wójt i sołtys naszej gromady, oraz dzieci szkolne, wyrażono ks. Proboszczowi gorące przywiązanie i uznanie za jego pracę, oraz życzenia na przyszłość. Piękne śpiewy wykonała młodzież A. K. Na końcu przemówił gorąco nasz ks. Kanonik. Uczestnik W. W.

Z GORZEJOWEJ.

Na podstawie otrzymanego zezwolenia na zbiórkę na kościół św. Grzegorza w Gorzejowej, zebrałem 494 zł. 60 gr. Kwota powyższa została przeznaczona na zakupno blachy. Na całe pokrycie dachu blacha kosztowała 1302 zł.

Za łaskawe udzielenie zezwolenia serdecznie dziękuję p. staroście Siła-Nowickiemu i szlachetnym ofiarodawcom pow. Ropczyce. Na intencję ofiarodawców odprawia się 9 Mszy św. pierwszopiątkowych. Niech św. Grzegorz wyprosi błogosławieństwo dla tych, którzy dali możność tutejszej biednej ludności szukania w przybytku Pańskim ratunku. Ks. Wojciech Zięba, rektor.

Z MIELCA.

Dnia 30 grudnia ub. roku odprowadziło licznie zebrane nauczycielstwo, ludność Mielca i okolicy na miejsce wiecznego spoczynku emer. dyrektora szkoły powsz. męskiej śp. Jana Ślósarka. Zmarły pracował w zawodzie nauczycielskim 40 lat. Był on — jak to podniósł w przemówieniu żałobnym ks. Stefański — wzorem dobrego nauczyciela-wychowawcy i katolika, spełniającego sumiennie swe obowiązki. W ślady ojca poszły córki, które jako nauczycielki pracują gorliwie w powiecie mieleckim.

Zmarły był przez długi czas delegatem nauczycielstwa do Rady Szkolnej Powiatowej i radnym miasta Mielca. Cieszył się tu ogólnym szacunkiem, toteż śmierć jego okryła żałobą nie tylko rodzinę, ale i tych wszystkich, co go znali i poważali. Na cmentarzu żegnał go w imieniu nauczycielstwa kierownik szkoły z Padwi p. Jarmuła. Liczny udział ludności w pogrzebie świadczył o tym, że zbożna i rzetelna praca nauczyciela spotyka się z należytą oceną. Uczestnik.

ZE STAREGO SĄCZA.

Staraniem oddziału KSMŻ. i KSMm., oraz dzieci szkolnych zostały odegrane w sali Sokoła w dniach 26 i 27 grudnia ub. roku jasełka „Gdy się Chrystus rodzi". Z pierwszego przedstawienia dochód przeznaczono na biednych miasta, a z drugiego na dokończenie domu katolickiego.

Kierownictwo oddziałów składa serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim, którzy pomagali w przygotowaniu jasełek, a szczególnie ks. asystentowi Wł. Juszczykowi, p. prof. Czechowi, p. K. Rysiewiczównie, p. Myczkowskiemu i p. W. Ogorzałównie. Kierownictwo KSMż.

ZE SZCZYRZYCA.

W dniach od 1 do 4 grudnia 1936 odbyły się w klasztorze OO. Cystersów w Szczyrzycu rekolekcje zamknięte dla członków KSMm. z dekanatu tymbarskiego. Razem z 19-tu druhami oddziału szczyrzyckiego wzięło udział w rekolekcjach 53 druhów, w tym trzech ze Słopnic, dek. limanowskiego.

Cichy nastrój klasztorny, powaga, bijąca z wiekowych murów, nastrajała nasze serca ku ochotnemu słuchaniu nauk ks. Rekolektanta, przeplatanych rozmyślaniem, wspólnym czytaniem, adoracją, drogą krzyżową, odmawianiem różańca i rachunkiem sumienia. Postanowiliśmy wtedy niezłomnie, że dobrym przykładem i życiem wzorowym zachęcimy naszych kolegów do wstępowania w szeregi stowarzyszenia, aby pracować dla Boga i Ojczyzny.

Dziękujemy uprzejmie ks. rekolektantowi S. Motyce za trudy i wysiłki, a dobrym i zacnym OO. Cystersom za ofiarność i troskliwą gościnność, z jaką nas przyjmowali. Uczestnik.

Z WIEWIÓRKI.

Oddział KSK. w Wiewiórce, par. Zassów, urządził opłatek w sali szkoły miejscowej dnia 27 grudnia ub. roku. Wielką salę wspaniale udekorowaną wypełniło po brzegi około 100 osób. Na uroczystość tę przybył ks. dziekan J. Krośniński i prezeska okręgowa p. Maria Budaczowa, a także i członkinie sąsiednich oddziałów. Zebranych gości powitała St. Rydlowa, następnie jedna z członkiń złożyła wszystkim obecnym życzenia, poczem przemawiali: p. kier. szkoły Maria Lumbeć, ks. Dziekan i p. Budaczowa. Potem nastąpiło łamanie się opłatkiem i życzenia. Członkinie podały herbatkę, podczas której dzieci z Krucjaty odtworzyły w żywym obrazie szopkę betlejemską, a druhny wygłosiły kilka wesołych monologów, śpiewały kolędy i wiele innych pieśni stowarzyszeniowych. Na zakończenie odśpiewano pieśń: „My chcemy Boga". Członkini.

Z POLSKI

Z Pocztowego Koła L. O. P. P. w Tarnowie. Dnia 20-go grudnia 1936 roku w świetlicy Pocztowego Przysp. Wojsk. w Tarnowie odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Poczt. Koła LOPP., przy współudziale około 100 członków pod kierownictwem p. Wisza.

Z rocznego sprawozdania wynika, że Koło posiada obecnie 889 członków czynnych i popierających. Składki wyniosły kwotę 1716 zł. 19 gr. Koło urządziło dwutygodniowy kurs dla drużyn odkażających, zakończony egzaminem III. kat., który ukończyło 23 członków. Z ramienia tut. Koła instruktor II. kat. p. Kulas wygłosił dla członków pozamiejscowych szereg odczytów w Tuchowie, Zakliczynie, Zalasowej i Mościcach.

Po wygłoszonych referatach dokonano wyboru nowego Zarządu z dotychczasowym prezesem p. naczelnikiem Workiem na czele.

Warszawski adwokat ukarany za bluźnierstwo. Sąd okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w procesie adwokata Litauera, oskarżonego o dopuszczenie się bluźnierstwa przez przekład książki p. t. „Tajemnica Jezusa". Sąd uznał, że Litauer z pełną świadomością dopuścił się publicznego bluźnierstwa przez przekład swej książki, który drukowano w „Wolnomyślicielu Polskim" i skazał go za to na rok więzienia bez zawieszenia kary.

Zakon OO. Jezuitów liczy na progu 1937 roku 25.228 członków. W Polsce mamy obecnie w dwu prowincjach: wielkopolsko-mazowieckiej i małopolskiej 881 członków Towarzystwa Jezusowego, łącznie z tymi, którzy pracują na misjach zagranicznych. Do prowincji małopolskiej należy placówka misyjna w Afryce (misja brokenhillska). Obecnie pracuje na misjach zagranicznych 3353 Jezuitów, t. zn. o 149 więcej, niż w roku poprzednim.

Sprawozdania z działalności Pomocy Zimowej w poszczególnych okręgach piszą, że w okresie do 31 grudnia 1936 r.

objęto pomocą 305.591 bezrobotnych. W okresie tym wydano żywicielom rodzin i samotnym bezrobotnym środków żywnościowych o wartości 3,147.277 zł. Poza tym wydano m. in. 8 tys. mieszanki kawy cukrowej, 30 tys. ton węgla i 54 tys. ton ziemniaków.

Przeszło 20 tysięcy paczek żywnościowych zostało wysłanych z Polski do Niemiec w ciągu jednego przedświątecznego tygodnia. Fakt ten tłumaczy się wielkim brakiem artykułów spożywczych w Niemczech.

Katastrofa samolotowa. Z końcem grudnia ub. roku samolot komunikacyjny, lecący ze Lwowa do Warszawy, uległ wypadkowi koło stacji kolejowej Susiec między Rawą Ruską i Zawadami. Z 10 pasażerów i 2 osób załogi postradało życie 4 osoby, zaś 3 osoby odniosły rany. Samolot prowadził pilot Jonikas.

Dar Prezydenta Polski dla ks. Juliany holenderskiej. Poseł R. P. w Hadze, Dr W. Babiński, przyjęty został na specjalnej audiencji i wręczył księżniczce Julianie, holenderskiej następczyni tronu, w imieniu Pana Prezydenta R. P. podarek ślubny. Podarunek stanowią dwie artystyczne makaty buczackie, tkane złotem według starych pasów słuckich.

W styczniu bieżącego roku wyjadą do Palestyny dwie grupy emigrantów, razem 350 żydów, przeważnie z Polski.

Dziecko zmarło z przerażenia. W Walerianówce w pow. łuckim u gospodarza Joachima Dargiewicza odbywała się zabawa. W pokoju w kołysce znajdowało się 3-tygodniowe niemowlę córki gospodarza. Przestraszyło się ono hałasu tak bardzo, że dostało konwulsyj i zmarło w kilka godzin.

ZE ŚWIATA

Przewrotność hiszpańskich komunistów. Paryskie pismo „La Croix" opisuje, w jaki sposób hiszpańscy komuniści prześladują księży i katolików. Ostatnio rewolucjoniści nasyłają do domów, które podejrzewają o udzielanie schronienia kapłanom i zakonnikom, młode dziewczęta (oczywiście komunistki), które przybierają żałosny wyraz twarzy i ze łzami w głosie zaczynają mieszkańcom danego domostwa uskarżać się na tyranię komunistów, na brak opieki duszpasterskiej i t. d. W końcu proszą o wskazanie im adresu jakiegoś kapłana, któryby mógł udzielić ostatniej pociechy religijnej komuś ciężko choremu. Otrzymawszy ów adres, komunistki podają go swym towarzyszom, którzy wywlekają z ukrycia kapłanów i prowadzą ich na stracenie.

Gdy kapłani lub zakonnicy ukrywają się po lasach lub w górach, komuniści tropią ich za pomocą psów, jak zwierzynę.

Uciekają z Rosji poprzez kule bolszewickie. W okresie świąt Bożego Narodzenia członkowie dwóch rodzin mołdawskich z Rosji sowieckiej usiłowali przedostać się na tratwie przez Dniestr na stronę rumuńską, lecz zostali ostrzeliwani przez straż pograniczną sowiecką. Tratwa dobiła do brzegu rumuńskiego, jednak załoga jej w składzie dwóch mężczyzn, dwóch kobiet i trojga dzieci poniosła śmierć, z wyjątkiem 10-letniej dziewczynki, która jest jednak ciężko ranna. Patrol rumuńskiej straży granicznej był świadkiem tej tragedii. Jako powód ucieczki z Mołdawii sowieckiej, dziennik rumuński „Curentul" podaje nędzę, panującą wśród ludności.

Katastrofalny pożar kolei podziemnej w Berlinie. Z końcem grudnia ub. roku wybuchł pożar w tunelu znajdującej się w budowie kolejki podziemnej na Potsdamer Platz w Berlinie. Pożar trwał przez całą noc. W akcji ratunkowej brało udział 19 motopomp. Sypki, piaszczysty grunt, na jakim jest zbudowany Berlin, niezwykle utrudniał pracę. Pożar miał powstać od pieca w punkcie opatrunkowym szybu. Po kilku godzinach strażacy zdołali opanować podziemny pożar, a nieco później zeszli do szybu, który płonął na przestrzeni około 160 metrów. W tunelu panował tak wielki żar, że metalowe części sikawek roztapiały się. Drewniane oszalowanie tunelu spłonęło doszczętnie. Straty są olbrzymie.

Józef Leszczyc 13

Słońce wśród chmur

Powieść współczesna.

ROZDZIAŁ VI.

Baśka zamknęła psa na boisku i niepostrzeżenie wróciła do sieni. Skryła się za kominem. Właśnie wynoszono z izby ławki na podwórze. W chwili, gdy ojciec przymknął drzwi, weszła do izby. Schyliła się, by jej nie widziano przez otwarte okna i prześlizgnęła się do swojej izdebki o jednym oknie, mniejszym niż te w wielkiej izbie. Siadła na krawędzi łóżka i odsapnęła.

— Co z sobą robić — pomyślała. — Nieładnie tak podsłuchiwać... E, przecież „wolność Tomku w swoim domku". Muszę wiedzieć, co się będzie działo, co będą mówili.

Gdyby chodziło o jakąś sprawę czystą, istotnie służącą dobru wsi, obecność moja byłaby zbyteczna... Wczorajsza nocna rozmowa z owym przybyszem tyle dała do myślenia...

— Więc to się ma nazywać praca społeczna? — spytała siebie.

Delikatnie uchyliła firankę własnej roboty... Wczoraj ją założyła na niedzielę i nawet się jej jeszcze nie przypatrzyła do woli za dnia, bo tyle wieczór przyniósł nieprzewidzianych zainteresowań... Szukała okiem Staszka... Siedział na trawniku z boku. Wydał się jej jeszcze piękniejszy, niż zwykle. Twarz jego odbijała od innych powagą i zamyśleniem. Czemu z nikim nie rozmawia? Siedzi i rozgląda się, jakby liczył zebranych. Przygłasnął sobie włosy zgrabnym ruchem ręki. Nie widział mnie chyba, gdym psa odprowadzała na boisko. Gdzieby tam zwracał uwagę. A może!... Tacy jak on mało patrzą, ale wszystko widzą... Ho, ho, już ja się znam...

Opuściła firankę, bo właśnie zaczął mówić ów nieznajomy. Słyszała dokładnie każde słowo... Nie mogła sobie w głowie pomieścić, jak można tak bałamutnie mówić. Raz trąca po bolszewicku, to znowu wspomniał różaniec, pogłaskał słuchaczy, podkadził, a swoje sobie myśli... Mój Boże — ile na tym świecie kłamstwa i obłudy.

Słabo się jej zrobiło, gdy rodzony ojciec krzyknął na cześć bałamuciciela — niech żyje!... I oklaski nawet... Jak to łatwo kupić ludzi słowami i obietnicami.

Znowu przytuliła się do okna. Staszek siedział spokojny. Nie czynił wrażenia, by miał zamiar co mówić. Przemawiał Julek.

— Wolę takich ludzi — pomyślała — którzy tak mówią, jak myślą, choćby źle... Każdy wie, z kim ma do czynienia. Julkowym gadaniem nikt się chyba nie przejmie. Czym on już nie był, a nigdzie długo nie zagrzał. Był już ludowcem zagorzałym, potem wstąpił do kościoła narodowego, czy jakiejś tam innej herezji... od niedawna jest wiciowcem, a teraz znowu powiadają, że sie skumał z jakimś ze świata, którego wydalono z Belgii. Czyta najgorsze pisma i czeka, kiedy będą rozdawać grunty za darmo.

Była rozżalona na Staszka, że nie zabiera głosu

Skronie jej mocno pulsowały, a ciekawość paliła, czy też kto na te bzdury odpowie. Spojrzała na obraz Serca Pana Jezusa i westchnęła: Boże, daj im dobre myśli i odwagę, żeby stanęli w obronie prawdy...

Odezwał się Grabek. O, Grabek rąbie dobrze... Obserwowała zachowanie zebranych. Niektórzy

Pożar nie pociągnął za sobą ofiar ludzkich, ale roboty ziemne trzeba będzie wstrzymać na przestrzeni około 200 m.

Śmierć arcyksięcia Fryderyka Habsburga. W ostatnich dniach ub. roku zmarł w swoim pałacyku w Magyarovar arcyksiążę Fryderyk Habsburg. W czasie wojny 1914—1918 r. arcyks. Fryderyk był wodzem naczelnym armii austriacko-węgierskiej. Po wojnie zamieszkał wraz z rodziną na Węgrzech. Zmarł w 80 roku życia.

Wśród trędowatych na wyspach Filipinach. Amerykański lekarz w książce „Odyseja amerykańskiego lekarza" opisuje działalność Sióstr misyjnych wśród trędowatych. Opisując szpital Culion na Filipinach podnosi, że swoją względną radość zawdzięczają trędowaci Siostrom od św. Pawła z Chartres. Spokojem i pogodą, jaśniejącą z ich twarzy, rozsiewają naokoło siebie atmosferę jedynej w swoim rodzaju i to prawdziwej radości. Skoro zawija do portu „Basilan" (statek przeznaczony do transportu trędowatych), one spieszą, by opatrzeć wstrętne rany nowoprzybyłych klientów. Dzień w dzień, przez cały rok, bez wytchnienia wykonują to swoje zadanie, podziwu godne. Siostra Kaliksta-Krystyna wyróżnia się szczególnie wśród zespołu Sióstr-pielęgniarek. Dzięki swej przyrodzonej wesołości potrafi — jak rzadko kto — ulżyć niedoli nieszczęśliwych trędowatych. Przyswajając sobie z nadzwyczajną łatwością obce języki, przemawia do chorego w jego języku, czy narzeczu i podnosi na duchu. Ofiarną służbę Siostry zakonnej dla najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych uznał już przed 10 laty rząd Stanów Zjedn. Ameryki Półn., wręczając jej przez generała Wooda złoty medal.

Pamiątki po... p. Simpson. Poszukiwaczy pamiątek jest bardzo dużo w Stanach Zjednoczonych. Ostatnio rzucili się oni do miasteczka Blue Ridge Summit w stanie Pensylwania, a mianowicie do domku, w którym urodziła się p. Simpson, dla której b. król angielski Edward VIII. zrzekł się korony. Rozpoczął się istny rabunek „pamiątek". Przerażony właściciel, w obawie, że poszukiwacze pamiątek rozdrapią mu jego posiadłość, zmuszony był drzwi zaryglować, okna zabić deskami, a cały dom otoczyć drutem kolczastym.



Szczątki berlińskiej kolei podziemnej po katastrofalnym pożarze.

się solidaryzowali z Grabkiem. Odetchnęła. Siadła przy stoliku i wzięła do ręki książkę, którą od Staszka kiedyś przyniosla. Ale o czytaniu nie było mowy...

Nagle... To Staszek mówi! Wpatrywała się w jego postać. Stał prosto, jak trzcina. Mówił dobrze. Walił słowami, jak młotem... Macie... wiedzcie, co znaczy Staszek Skubel! Nie darmo chodził do szkół. A jakie zachowanie eleganckie. Takiego mieć męża, to szczęście... Co też ja mam za myśli.

Stała długi czas; ręce jej drżały i twarz paliła. Na wzgardliwe: „Hańba mu"! — brakło jej tchu w piersi. Oczy bym wydrapała takim nikczemnikom... Staszek znowu mówił spokojnie. Głos jego był jeszcze donośniejszy. Nie mogła dojrzeć ojca i tych dwóch obcych... Ale się muszą wściekać... Staszek wyjął z kieszeni gazetę... Cytował... To mężczyzna... Uściskałabym go za to... Gdy oklaskami nagrodzono przemówienie Staszka, czuła się, jakby ją na tronie królewskim posadzono. Zwyciężył... On jeden... O Boże, dzięki Ci za to...

Chciała wyjść... Równocześnie drzwi do sieni skrzypnęły... Wchodzili do izby... Już się nie da... Zobaczą... Przekręciła klucz i wyjęła. Zebranie wpisanych trwało najwyżej pół godziny. Dwaj obcy przyspieszali ciągle. Zajrzała przez dziurkę od klucza. Naliczyła wszystkich czternastu... Z Gliniarek poznała sześciu — inni byli z sąsiednich wsi.

Wzięła ołówek do ręki i na okładce Staszkowej książki notowała ważniejsze ich powiedzenia.

Minuty wlokły się, jak długie godziny.

Poczęli wychodzić... Jedyną jej myślą było, żeby się wydostać niepostrzeżenie. Książkę schowała pod pościel.

Gdy ojciec i Jasiek poszli z obcymi do szopy, gdzie stał motocykl, wyszła przed dom do ogrodu, stanęła chwilę.

Spotkała się z ojcem w progu.

— Wieczerza jest?... Jeść mi się chce wściekle, a ty się gdzieś włóczysz po kościołach. Ja ci dam, szelmo, kościół.

Nic się na to nie odezwała.

Światła we wsi zaczynały się zapalać, gdy siedli do wieczerzy. Ojciec i Jasiek jedli zasępieni. Baśka rozmawiała z Olkiem, który opowiadał, że nie mógł sobie z krową poradzić, bo ją bąki i muchy gryzły. Wyrwała się dwa razy, ale jacyś ludzie mu pomogli złapać.

Ojca dziś nic nie interesowało. Myślał o czymś zacięcie. Po wieczerzy wyszedł i chodził po ogrodzie.

Baśka zlała resztki wieczerzy dla psa, pomyła naczynie i udała się do swej izdebki. Była bardzo zmęczona; zdawało się jej, że ani stu kroków nie potrafiłaby już przejść.

Zaświeciła naftową lampę. Rozebrała łóżko. Podeszła do lampy i przeglądnęła poczynione ostatnio notatki:

— „Za wszelką cenę trzeba go unieszkodliwić"... „Nic nie zrobimy, dopóki będzie chodził po świecie... Albo kaleka, albo trup"... „Najpierw niech zubożeje... Może się opamięta... Te sprawy omówimy poufnie... Gdyby kto z was zdradził, zginie marnie, ani się nie spodzieje kiedy"...

Teraz dopiero zdała sobie sprawę z całej okropnej roboty.

— Nie... albo zginiemy oboje, albo żadne.

Klęcząc, zmówiła pacierz. Popłakała się przy nim. Zgasiła lampę. Gęsty mrok wisiał nad wsią. Nie mogła zasnąć. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Zużytkowanie krwi, mięsa i kości na paszę.

W naszych gospodarstwach najczęściej marnuje się bezużytecznie krew, mięso niezdatne na pokarm dla ludzi, kości. Odpadki te, należycie zużytkowane, mogą przynieść korzyść.

Wiadomą jest rzeczą, że kury otrzymujące kości mielone jako dodatek do paszy, zaczynają się wcześniej pierzyć. Poza tym doświadczenia wykazały, że tak żywione kury znoszą większą ilość jaj i jaja mają bardzo mocne skorupki.

Dla młodych, rosnących świń dodatek takiej karmy jest również bardzo wskazany, wpływa bowiem na lepszy rozwój kości, a skutkiem tego na ogólny stan zdrowotny.

Domowym sposobem robimy sobie mączkę kostną w następujący sposób: Zebrane i oczyszczone kości gotujemy w dosyć dużej ilości wody przez godzinę. Po tym czasie zdejmujemy naczynie z ognia i pozwalamy kościom w wodzie ostygnąć. Następnie zdejmujemy warstwę skrzepłego tłuszczu, który przechowujemy w blaszanych pudełkach. Przeciętnie z każdego jednego kilograma kości otrzymujemy mniej więcej 10 deka tłuszczu. Tłuszcz ten w gospodarstwie może się przydać na różne cele. Można nim smarować uprząż, koła od wozu, kopyta końskie, zabezpieczyć narzędzia rolnicze i ogrodnicze od rdzy na zimę i t. p. Same kości suszymy w piecyku lub piecu po chlebie, następnie mielemy je w specjalnym młynku, a w braku tegoż tłuczemy w moździerzu lub po prostu rozkładamy na dużym papierze i miażdżymy je młotkiem. Mączkę kostną trzeba przechowywać cokolwiek posoloną, w szczelnie zamkniętym naczyniu i w suchym miejscu.

W niektórych miejscowościach w rzeźniach można nabyć krew zwierzęcą za bezcen. Mączka przygotowana z krwi stanowi cenną karmę zarówno dla drobiu, jak i dla trzody. Wyrób mączki z krwi jest bardzo prosty. Przywiezioną z rzeźni krew nalewamy do gęstego, płóciennego worka i zanurzamy w kotle z wrzącą wodą. Gotujemy ją 45 minut, poczem worek wyjmujemy, osączamy go z wody, a następnie skrzepłą krew rozkładamy na blachy i wstawiamy do średnio gorącego pieca po chlebie. Zupełnie suchą krew kruszymy, tłuczemy lub mielemy i przesypujemy solą. W zimie może leżeć w chłodnym miejscu nawet kilka miesięcy, latem gorzej się przetrzymuje.

W wielu wypadkach można przyrządzać na paszę mączkę mięsną z jakiegoś lichego zwierzęcia lub padłej sztuki, ale nie na zakaźną chorobę. Mączki mięsnej można zadawać kurom w ilości do 15 gramów na sztukę dziennie. Dla młodych świń mączka mięsna stanowi również wyśmienitą karmę.

Mączkę przygotowujemy w następujący sposób: Gotujemy mięso w kotłach lub w parniku z niewielką ilością wody przez przeciąg dwóch godzin od chwili zagotowania. Gotowanie powinno się odbywać na wolnym ogniu i najlepiej na dworze, bo mięso wydziela niemiły zapach.

Ugotowane mięso wyjmujemy z wody, pozwalamy mu ostygnąć, rozdrabiamy nożem na małe kawałki i przepuszczamy je przez zwykłą maszynkę od mięsa. Następnie rozsypujemy miazgę na blachy i suszymy w piecu przez 12 godzin. Po tym czasie wyjmujemy rozdrobnione mięso, a później suszymy jeszcze raz. Mączka mięsna powinna być w dotyku zupełnie sucha i łatwo się kruszyć. Po ususzeniu zsypujemy ją do worka, który wieszamy w suchym miejscu. Wodę, pozostałą z gotowania krwi, mięsa czy kości, zadajemy świniom.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Z bagien urodzajne łąki. W powiecie rzeszowskim, jak wiadomo silnie przeludnionym, znajduje się większy obszar nieużytków. Nieużytki — to marnowanie ziemi. Rozumiejąc to miejscowa ludność, przy poparciu odpowiednich władz, spowodowała, że zamieniono kilka tysięcy morgów nieużytków na łąki użytkowe. Melioracji uległy łąki podmokłe, które zostały odwodnione.

Ograniczenie uboju rytualnego. Z dniem 1 stycznia 1937 weszła w życie ustawa o ograniczeniu uboju rytualnego. Ustalono już granice zapotrzebowania mięsa koszernego dla ludności żydowskiej. Odtąd z uboju rytualnego będą używali mięso wyłącznie żydzi.

Klasyfikacja gruntów została przeprowadzona do chwili obecnej na obszarze około 5 milionów hektarów gruntów, na terenie 128 powiatów.

Gorsze zbiory owsa w Europie. W roku 1936 zbiory owsa były najniższe od 7 lat i wyniosły 30 procent mniej, niż w roku 1935.

Ceny zboża. Poświąteczne dni przyniosły osłabienie cen ziarna. Ale i tak przewiduje się, że zboże utrzyma się w cenie z powodu małych zapasów w świecie i gorszych urodzajów. W Polsce za pszenicę płacą na giełdach większych miast około 25—26 zł., za żyto około 20 zł. za cetnar.

Handel światowy zwiększa się. W handlu światowym nastąpiło w ub. roku ożywienie, co dowodzi, że poprawiły się stosunki gospodarcze w niektórych krajach.

Do Francji będziemy więcej wywozili produktów rolnych. Konferencja gospodarcza między przedstawicielami polskimi a francuskimi doprowadziła do uzgodnienia wysokości wywożonych i przywożonych towarów. Na podstawie wspólnych umów nastąpi zwiększenie wywozu artykułów rolniczych do Francji. Przynieść to może poprawę położenia w stosunkach polskiego rolnictwa.

Wyrugowanie pośredników mięsnych. W Krakowie odbyły się narady wędliniarzy i rzeźników z udziałem przedstawicieli tego rzemiosła z Tarnowa, Nowego Sącza, Białej i Żywca. W wyniku narad postanowiono założyć spółkę z kapitałem 50 tys. zł. Zadaniem tej spółki będzie wyrugowanie pośredników handlarzy bydłem i trzody.



Widok ulicy w Madrycie po bombardowaniu.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 10 Zł., półrocznie 5 Zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.